

Brat Albert CHMIEŁOWSKI (1845-1916)

„ZA WSZYSTKO, NAWET ZA NAJCIEŹSZE
UTRAPIENIA DZIĘKOWAĆ”
(Fragmenty tekstów¹)

1.

[...]

Już nie mogłem dłużej znosić tego złego życia, którym nas świat karmi, nie chciałem już dłużej tego ciężkiego łańcucha nosić. Świat, jak złodziej, wydiera co dzień i w każdej godzinie wszystko dobre z serca, wykrada miłość dla ludzi, wykrada spokój i szczęście, kradnie nam Boga i niebo. Dla tego wszystkiego wstępuję do zakonu; jeżeli duszę bym stracił, cóż by mi zostało? Słowacki, którego Pani tak bardzo lubi, mówi, że „talenta, są to w ręku szalonych latarnie, ze światłem idą topić się do rzeki”. Jakież to okropne, a jakże często prawdziwe. Choć nie wiem, czy talent mam czy tylko talencik, to wiem jednak z pewnością, że jestem w drodze do powrotu znad samego brzegu tej smutnej rzeki, a wielu ich pochłonęła, tych nieszczęśliwych topielców i wielu wciąż pochłania!

[...]

Wiele myślałem w życiu, kto jest ta królowa sztuka – i przyszedłem do przekonania, że jest to tylko wymysł ludzkiej wyobraźni, a raczej straszne widmo, które nam rzeczywistego Boga zasłania. Sztuka to tylko wyraz i nic innego, dzieła tej tak zwanej sztuki są to zupełnie przyrodzone objawy naszej duszy, są to nasze własne dzieła i mówiąc po prostu, dobra jest rzecz, że je robimy, bo to naturalny sposób komunikacji i porozumienia się między nami. Ale jeżeli w tych dziełach kłaniamy się sobie – a oddajemy wszystko na ofiarę, to, choć to się nazywa zwykle kultem dla sztuki, w istocie rzeczy jest tylko egoizmem zamaskowanym; ubóstwiać siebie samego – to przecież najgłupszy i najpodlejszy gatunek bałwochwalstwa...

(Z listu do Heleny Modrzejewskiej, X 1880, NP s. 60-61)

¹ Większość fragmentów listów, notatek, modlitw i dokumentów podpisanych przez Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) zaczerpnięta została z numeru monograficznego rocznika „Nasza Przeszłość” 1965, t. 21 (skrót: NP), wydanego w Krakowie przez ks. Alfonsa Schletza. Tytuł całości jest cytatem z listu Brata Alberta do s. Bernardyny (Marii Jabłońskiej), tamże, s. 138.

2.

Chrystus mówi, że dwom panom służyć nie można. Choć sztuka nie mamona, ale też nie Bóg; bożyszczę prędeż. Ja myślę, że służyć sztuce to zawsze wyjdzie na bałwochwalstwo, chyba że jak Fra Angelico sztukę, talent i myśli o Bogu ku chwale Bożej poświęcić i święte rzeczy malować. Ale trzeba na to, jak tamten, siebie oczyścić i do klasztoru wstąpić, bo na świecie bardzo trudno o natchnienie do takich szczytnych tematów. Bardzo bym chciał uprosić u Boga, żeby je robić, ale ze szczerego natchnienia – a to nie każdemu dane.

(Z listu do Lucjana Siemieńskiego, 1871, w:
Ks. K. Michalski, *Brat Albert*, Poznań 1978, s. 203)

3.

Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko, co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowne, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie bóle ciała i choroby, a za to nic nie chcę ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa.

(Formuła ofiarowania się P. Jezusowi,
Wielka Sobota, 1 IV 1889, NP 198)

4.

[...]

Pan Bóg wie dobrze, w jakim nikczemnym garnku duszę nosimy, dlatego dał spowiedź jak krynicy, żebyśmy się w niej myli, bo życie brudzi każdego jak błoto. Dał też Ciało i Krew Syna, żebyśmy tę biedną duszę karmili; nie może dusza bez tej tajemniczej strawy żyć. Taka sama to karma dla niej, jak chleb i mleko dla ciała. Prawda jest, że to tajemnica niepojęta, ale też Pan Bóg dał coś nieznanego do serca, które poświadcza w głębi człowieka, że tak jest, nie inaczej. Komuż wreszcie wierzyć w tych tajemnicach, jeżeli Chrystusowi Panu nie wierzyć? Powiedział o tych rzeczach, napisane zostawił, cudami poświadczył, a wszystką krwią ich prawdę przypieczętował.

(Z listu do Józefa Chelmońskiego, X 1890, NP 58-59)

5.

A Kościół znowu katolicki to nie budynek z lichymi najczęściej obrazami, w którym się często modlą dewotki i wielu do niego zapisanych katolików fałszywych, gdzie znaleźć też można złych i głupich księży, ale Kościół to jest sukcesja nieprzerwana świętych: ludzi, czynów i zasad, która łączy w jedną całość mnóstwo ludzi, którzy żyli na świecie od dawna i żyją, niektórzy są w niebie i w czyśćcu, inni na ziemi, a wszyscy są złączeni w jednym duchu, wspomagają się wzajemnie i ze sobą komunikują. To jest Koś-

ciół katolicki, święte ciało, choć w nim dużo członków chorych albo umarłych.

[...]

(Z listu do Józefa Chelmońskiego, X 1890, NP 58-59)

6.

[...] sam Pan Bóg żywi nas dotąd i przeżywi nadal, jeżeli taka jego wola, a kto wie, czy nie jest lepiej, że mamy mniej, niż gdybyśmy mieli mieć więcej i z większą łatwością; nie umiałbym na to pytanie odpowiedzieć.

[...]

(Z listu do brata Piotra Dorogowskiego, XI 1905, NP 73)

7.

Powinno się być dobrym jak chleb. Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić, nakarmić się, jeśli się jest głodnym.

(Z przekazu ustnego, w: Ks. K. Michalski, *Brat Albert*, s. 83)

8.

[...]

Większość ubogich wyrobników, szukających tylko noclegu, z wyjątkiem pijaków, względnie dobrze się zachowuje, ale mała mniejszość młodych próżniaków albo żebraków, włóczęgów itp. ma tu wpływ przeważny. Dzieci uczą się kraść, żebrać i upijać; wyrostki stowarzyszają się ze starszymi i tworzą małe szajki.

Nie wchodząc w bliższe szczegóły, które wydałyby się może zbyt rażące w czytaniu, a byłyby za długie – powiemy raczej ogólnie, że w tym nagromadzeniu wszelkiej nędzy w rozpaczliwym położeniu, zły żywioł bierze naturalną przewagę, a tak się formuje stałe źródło zepsucia zdrowia i moralności, za czym idąc w ślad nędza nie umniejsza się, lecz powiększa.

[...]

(Ze sprawozdania Braci III Zakonu św. Franciszka, 1889, NP 163-164)

9.

Potrzeba, owszem konieczność, szczególnie po większych miastach, Schronisk każdemu ubogiemu otwartych, jest dziś najpowszechniej stwierdzona. Pomijając wypadki kalectwa, słabości i nędzy przypadkowej, domagające się bezpośredniego zapomożenia i opieki – to i najogólniej mówiąc za pewne przyjąć trzeba, że człowiek, który dla jakichkolwiek powodów jest bez odzieży, bez dachu i kawałka chleba, może już tylko kraść albo żebrać dla utrzymania życia – w tym bowiem nędznym stanie najczęściej do pracy nie jest zdolny ani mu też łatwo pracy znaleźć przychodzi. Jeżeli więc nie ma w mieście dla poratowania takich odpowiedniego zakładu, zostaje tylko do zastosowania względem nich działanie policji, sądów, wię-

2.

Chrystus mówi, że dwom panom służyć nie można. Choć sztuka nie mamona, ale też nie Bóg; bożyszczę prędeż. Ja myślę, że służyć sztuce to zawsze wyjdzie na bałwochwalstwo, chyba że jak Fra Angelico sztukę, talent i myśli o Bogu ku chwale Bożej poświęcić i święte rzeczy malować. Ale trzeba na to, jak tamten, siebie oczyścić i do klasztoru wstąpić, bo na świecie bardzo trudno o natchnienie do takich szczytnych tematów. Bardzo bym chciał uprosić u Boga, żeby je robić, ale ze szczerego natchnienia – a to nie każdemu dane.

(Z listu do Lucjana Siemieńskiego, 1871, w:
Ks. K. Michalski, *Brat Albert*, Poznań 1978, s. 203)

3.

Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko, co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowne, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie bóle ciała i choroby, a za to nic nie chcę ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa.

(Formuła ofiarowania się P. Jezusowi,
Wielka Sobota, 1 IV 1889, NP 198)

4.

[...]

Pan Bóg wie dobrze, w jakim nikczemnym garnku duszę nosimy, dlatego dał spowiedź jak krynicy, żebyśmy się w niej myli, bo życie brudzi każdego jak błoto. Dał też Ciało i Krew Syna, żebyśmy tę biedną duszę karmili; nie może dusza bez tej tajemniczej stawy żyć. Taka sama to karma dla niej, jak chleb i mleko dla ciała. Prawda jest, że to tajemnica niepojęta, ale też Pan Bóg dał coś nieznanego do serca, które poświadcza w głębi człowieka, że tak jest, nie inaczej. Komuż wreszcie wierzyć w tych tajemnicach, jeżeli Chrystusowi Panu nie wierzyć? Powiedział o tych rzeczach, napisane zostawił, cudami poświadczył, a wszystką krwią ich prawdę przypieczętował.

(Z listu do Józefa Chelmońskiego, X 1890, NP 58-59)

5.

A Kościół znowu katolicki to nie budynek z lichymi najczęściej obrazami, w którym się często modlą dewotki i wielu do niego zapisanych katolików fałszywych, gdzie znaleźć też można złych i głupich księży, ale Kościół to jest sukcesja nieprzerwana świętych: ludzi, czynów i zasad, która łączy w jedną całość mnóstwo ludzi, którzy żyli na świecie od dawna i żyją, niektórzy są w niebie i w czyśćcu, inni na ziemi, a wszyscy są złączeni w jednym duchu, wspomagają się wzajemnie i ze sobą komunikują. To jest Koś-

ciół katolicki, święte ciało, choć w nim dużo członków chorych albo umarłych.

[...]

(Z listu do Józefa Chelmońskiego, X 1890, NP 58-59)

6.

[...] sam Pan Bóg żywi nas dotąd i przeżywi nadal, jeżeli taka jego wola, a kto wie, czy nie jest lepiej, że mamy mniej, niż gdybyśmy mieli mieć więcej i z większą łatwością; nie umiałbym na to pytanie odpowiedzieć.

[...]

(Z listu do brata Piotra Dorogowskiego, XI 1905, NP 73)

7.

Powinno się być dobrym jak chleb. Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić, nakarmić się, jeśli się jest głodnym.

(Z przekazu ustnego, w: Ks. K. Michalski, *Brat Albert*, s. 83)

8.

[...]

Większość ubogich wyrobników, szukających tylko noclegu, z wyjątkiem pijaków, względnie dobrze się zachowuje, ale mała mniejszość młodych próżniaków albo żebraków, włóczęgów itp. ma tu wpływ przeważny. Dzieci uczą się kraść, żebrać i upijać; wyrostki stowarzyszają się ze starszymi i tworzą małe szajki.

Nie wchodząc w bliższe szczegóły, które wydałyby się może zbyt rażące w czytaniu, a byłyby za długie – powiemy raczej ogólnie, że w tym nagromadzeniu wszelkiej nędzy w rozpaczliwym położeniu, zły żywioł bierze naturalną przewagę, a tak się formuje stałe źródło zepsucia zdrowia i moralności, za czym idąc w ślad nędza nie umniejsza się, lecz powiększa.

[...]

(Ze sprawozdania Braci III Zakonu św. Franciszka, 1889, NP 163-164)

9.

Potrzeba, owszem konieczność, szczególnie po większych miastach, Schronisk każdemu ubogiemu otwartych, jest dziś najpowszechniej stwierdzona. Pomijając wypadki kalectwa, słabości i nędzy przypadkowej, domagające się bezpośredniego zapomożenia i opieki – to i najogólniej mówiąc za pewne przyjąć trzeba, że człowiek, który dla jakichkolwiek powodów jest bez odzieży, bez dachu i kawałka chleba, może już tylko kraść albo żebrać dla utrzymania życia – w tym bowiem nędznym stanie najczęściej do pracy nie jest zdolny ani mu też łatwo pracy znaleźć przychodzi. Jeżeli więc nie ma w mieście dla poratowania takich odpowiedniego zakładu, zostaje tylko do zastosowania względem nich działanie policji, sądów, wię-

zień lub szpitali; takie zaś zastosowania są na tyle fałszywe, na ile w skutkach ujemne.

Tenże sam człowiek jeżeli jest już poratowany, trzeba mu bezpośrednio otworzyć jakąś furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie warto go było ratować, stać się zaś to może tylko przez pracę, którą wtedy podsunąć i ułatwić mu trzeba – a już najlepiej pracą zarobkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym, a do pracy i pilności dostatecznym zwykle motorem. Inicjatywa zaś i wolność osobista, rzeczy każdemu człowiekowi najdroższe, które więc w działaniu dobroczynnym koniecznie uszanować trzeba – mogą pozostać w takim razie nienaruszone, owszem i pomimo nędznego położenia osoby ubogie mogą pozostać nietknięte.

[...]

(Z druku ulotnego, 1892, NP 169)

10.

[...]

Potrzeba otwartych każdemu domów miłosierdzia i zarobkowych, które by też dawały natychmiastowy ratunek albo pomoc łącznie z zarobkiem dla mogących pracować, jest najpowszechniej stwierdzona, dyskutowanym tylko bywa, jaki system schronisk jest stosowniejszy, dyskutowaną też kwestia funduszków, w moim zaś umyśle ważniejsze przed innymi staje pytanie – kto może takimi domami kierować i w nich posługiwać, gdyż codzienne doświadczenie mnie uczy, że od wyboru osób do posługi użytych cały pożytek miłosiernego działania zależy. Mniemam więc, że tylko katolicki zakon, którego członkowie posiadaliby odpowiednie uzdolnienia – a z czysto nadnaturalnych pobudek przez śluby zakonne wyrzekli się wszystkiego co ziemskie, że tacy tylko wyłącznie stanowiliby dostateczną siłę do tak ciężkiego społecznego zadania.

[...]

(Z listu do kard. Albina Dunajewskiego, 26 IX 1889, NP 147)

11.

1. Brat Albert III Zakonu św. Franciszka zobowiązuje się:

- a) w dzień i w nocy w lokalu ogrzewalni miejskiej sam lub jeden z jego towarzyszy stale przebywać;
- b) starać się o zaspokojenie głodu ubogich w ogrzewalni miejskiej pozostających i dawać przynajmniej raz na dzień ciepłą strawę tym ubogim, którzy zapracować nie mogą, a na pomoc zasługują;
- c) wyszukiwać wedle możliwości pracę dla ubogich, którzy do pracy są zdolni;
- d) starać się o okrycie dla ubogich, o ile takowe z miłosierdzia publicznego będzie można uzyskać;

- e) kwestować kolejno w rozmaitych ulicach i zbierać wiktuały surowe, żywność gotowaną i starą odzież;
- f) do powyższego celu zakupi konia i wózek;
- g) całą ilość odzieży udzielonej, którą dla swoich ubogich nie zużytkował, oddawać Magistratowi dla rozdziału innym ubogim;
- h) mieć nadzór nad zdrowiem, ochędóstwem ciała i odzieży ubogich oraz utrzymaniem porządku w lokalu ogrzewalni;
- i) urządzić w schowku murowaną kuchnię i zaopatrzyć ją w naczynia potrzebne do gotowania i rozdziału stawy na 100 osób;
- k) dostarczać potrzebnego węgla do gotowania stawy i ogrzania oraz nafty do oświetlania lokalu ogrzewalni;
- l) podejmuje się we własnym zarządzie reperacji potrzebnych w lokalu i inwentarza oraz postara się o zakup zniszczonych przedmiotów inwentarza;
- l) opiekować się inwentarzem ogrzewalni i czuwać, aby rzeczy zniszczeniu nie ulegały;
- m) zwrócić inwentarz gminie miasta Krakowa po rozwiązaniu niniejszej umowy;
- n) składać z czynności swoich w ogrzewalni i ze stanu ubogich tam umieszczonych gminie miasta Krakowa roczne sprawozdanie;
- o) zaprowadzić nadto stały nadzór kobiecy w ogrzewalni dla kobiet i udzielać tam materialnej pomocy, o ile środki udzielone przez gminę miasta Krakowa i ofiarności publicznej na to pozwolą;

2. Gmina miasta Krakowa:

- a) odda Bratu Albertowi pod zarząd izbę ogrzewalni wraz z stacją i schowkiem do izby przyległym;
- b) uprosi pana prezydenta o udzielenie pozwolenia Bratu Albertowi i jego towarzyszom kwestowania w godzinach popołudniowych kolejno w rozmaitych ulicach i zbierania wiktuałów surowych, żywności gotowanej i starej odzieży;
- c) wykonywać będzie nad czynnościami Brata Alberta i jego towarzyszków kontrolę za pośrednictwem osób do tego z Sekcji V. Rady miasta delegowanych, którym oni winni dać żądane wyjaśnienia.

3. Brat Albert zrzeka się imieniem własnym i swoich towarzyszy wszelkiego wynagrodzenia ze strony gminy miasta Krakowa za swoje czynności i nie ma prawa żądać od gminy pod jakimkolwiek tytułem nad to, co w ustępie 2. niniejszej umowy jest podane.

4. Niniejsza umowa zawiera się na czas nieograniczony z prawem wzajemnego wypowiedzenia w terminie miesięcznym.

W imieniu gminy Prezydent miasta: Szlachtowski, Brat Albert III-go Zak. Św. Franciszka Adam Chmielowski. Jako świadkowie: L. Turnau, K. Kowalski.

(Umowa z Gminą m. Krakowa, 1 XI 1888, NP 144-145)

12.

[...]

Poza materialnymi kłopotami, nasze zwykłe stosunki z ubogimi nie przedstawiają już teraz osobliwych trudności; mają nasi biedacy przykre wady, ale i bardzo rzeczywiste przymioty polskiego ludu – zło nie dosięga tu głębi serca; dobrym słowem, miską strawy, można tu o wiele więcej zyskać niż karaniem. Krańcowa nędza, w której ci ubodzy zostają, i ciemnota, w wielu razach ich życie i obyczaje tłumaczy.

[...]

(Z druku ulotnego, 1892, NP 164)

13.

[...]

Dynka jest oblubienica Ukrzyżowanego Pana Jezusa, więc musi cierpieć na duszy i na ciele, musi Ukochanemu pomagać krzyż nosić, takie jest prawo Miłości.

Dynce Pan Jezus dał dobrą wolę, a to jest najdroższe, co można Panu Bogu ofiarować, dlatego że dobra wola jest wola Boska. „Nie jako ja chcę, ale jako Ty”. „Pan mną rządzi, a na niczym mi schodzić nie będzie”. „Żyję, ale nie ja żyję, żyje we mnie Chrystus”. „Wola Boska jest świętobliwość wasza”. Dobra wola i wola Boska jest to samo. Gdyby Dynka wierzyła Tatkowi, że ma dobrą wolę z łaski Pana Jezusa, to by rozumiała, że jest z Nim prawdziwie zjednoczona i jednomyślna, może by była wtedy spokojna, choć by przyszło jeszcze więcej cierpieć na powierzchni duszy.

[...]

(Z listu do s. Bernardyny – Dynki, Marii Jabłońskiej, 1903, NP 97-98)

14.

[...]

Szukać Boga w Wierze i Miłości, nie chcąc znajdować ani zadowolenia, ani używania żadnej rzeczy stworzonej i nie chcąc rozumieć więcej jak z tego, co powinienem wiedzieć.

Szukać Go w tajemnicy Wiary, zatem nie zadawałnic się tym, co rozumem albo czuję z Boga, ale się tym karmić, czego w Nim nie rozumem. Mój Ukochany, zostawiłeś mię w jękach.

Tylko przez miłość można coś od Boga uzyskać.

Zadowolenie znachodzi się nie w posiadaniu wszystkich rzeczy, ale w pozbawieniu, w nagości i ubóstwie; ubóstwo Perła Ewangeliczna. Umarwienie, pokora, modlitwa i krzyż; nie zatrzymywać się w dobrach doczesnych zmysłowych i pociechach duchownych. Szukać Boga – jedyny cel życia.

Wielość łask, które się traci dla bagatelek i drobnostek światowych – prosty i pojedynczy pokarm, w którym są wszystkie smaki. Obietnica czy-

nić co doskonalsze. Zrzeczenie się inklinacji, które są przyrównane do zwierząt pasących się na widoku góry świętej. Doskonałość polega wyłącznie na pozbyciu się wszelkiej żądz niedoskonałej. 1. Odrzucić wszelkie przywiązania serca. 2. Oczyszczyć się przez noc zmysłów.

[...]

(Z notatnika rekolekcyjnego, 1908, NP 178)

15.

[...]

Nic na równi z Bogiem.

Nic nad Boga. Nic prócz Boga.

Nic równocześnie z Bogiem.

Jeden Bóg jednej duszy.

Wszystko – Wszystkiemu.

Serce Sercu.

[...]

(Z listu do s. Izydory Wicher, brak daty, NP 141)

Wybór i opracowanie *Wojciech Chudy*